

BARBARA SIENKIEWICZ
JULIA SIENKIEWICZ-WIŁOWSKA

Motyw szaleństwa w opowiadaniach Brunona Schulza. Studium psychologiczno-literackie

1.

W eseju *Wędrowki sceptyka* Bruno Schulz porównuje sceptyka XIX-wiecznego – „mądrego starca” i XX-wiecznego – „kobolda”, operującego „o dziesięć piętér głębiej od swego poprzednika w podwodnym królestwie sceptycyzmu”¹. W przypadku pierwszego, stwierdza, „Trzon dogmatów życiowych był jeszcze nienaruszony. Mądry starzec nie wiedział jeszcze o zdradliwości nauk przyrodniczych, żywił prostoduszną wiarę w atomy i materię. Jego kosmos miał w porównaniu do kosmosu kobolda stosunkowo ludzkie proporcje. Był wymierzony w kategoriach myśli ludzkiej” (s. 408). Drugi wędruje „przez rumowiska kultury. Jak daleko i szeroko okiem sięgnąć – wszędzie gruz i miał. Wędrowiec zastał już wszystko w gruzach, przeorane wzdłuż i w poprzek przez pług niestrudzonej myśli ludzkiej” (s. 407). Winą za rozpad „ludzkiej proporcji” kosmosu, destrukcję stabilności świata obarcza myśl ludzką, pozostającą na usługach nauki, wiedzy instrumentalnej. To ona sprawia, że wędrujący sceptyk, miast ładu, całościowo ogarnianego porządku świata, znajduje „gruz i miał”: „problemy i problemy, szczątki, ułamki i fragmenty problemów” (s. 407). Wiąże się z tym więc doznanie pewnej straty, które mogłoby prowadzić w stronę melancholii. Tak się jednak nie dzieje, stratę tę bowiem równoważy, przynajmniej po części, zysk. Rozpad i fragmentaryzacja dają pewną swobodę tworzenia: „rekonstruowania i składania”. W jego efekcie powstają wszakże „dziwolągi”. Co zatem przeważa – zysk czy strata? Píše Schulz:

Od czasów dobrego starca przeszedł świat przez wiele sit o ciasnych okach, w których zostawiał stopniowo swą konsystencję. Freudyzm

¹ B. Schulz, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski. Wrocław 1989, s. 407, BN I 264. Dalej fragmenty opowiadań cytuję wedle tego wydania; po cytacie podaję numer strony.

i psychoanaliza, teoria względności i mikrofizyka, kwanty i geometria nieeuklidesowa. To, co przesączyło się przez te sita, to już był świat niepodobny do świata, fauna słuzowata i bezforemna, plankton o konturach płynnych i falujących. (s. 408–409)

Jako odpowiedzialne za rozpad świata wymienia zatem Schulz „nauki przyrodnicze”, fizykę, ale także matematykę i – domyślnie – psychologię; wskazuje też poszczególne koncepcje: teorię względności, geometrię nieeuklidesową, psychoanalizę i wymieniony wprost – freudyzm, te więc przede wszystkim, które jako nauki szczegółowe wywierają wpływ na całościową wizję świata i człowieka w nim. Te, które sprawiają, że świat traci wyraziste kontury, że staje się „bezforemny”, „lekki”, bo pozbawiony konsystencji. Konsekwencje nie do tego jednak się ograniczają – sięgają sfery w najwyższym stopniu ludzkiej: egzystencjalnej i etycznej. Pisze bowiem Schulz: „Jest się bez ciężaru, bez kierunku, bez odpowiedzialności, lekko i beztrudnie przesuwa się w gęstym ośrodku osmotycznie i falisto, jak alga. Znajdujemy się w jakiejś nowej ciszy i uldze, jakby po eksplozji świata” (s. 409). Ciężar strat zdaje się zatem większy niż zyski z lekkości? Schulz nie proponuje jednoznacznego rozwiązania. W zakończeniu eseju pojawia się stwierdzenie w trybie przypuszczającym:

I może dobrze się stało, że wszystko legło w gruzy, że nie ma już żadnych świętości, więzów, praw i dogmatów, że wszystko jest dozwolone i wszystkiego można się spodziewać, że wolno raz według swego kaprysu odbudować się z gruzów – według swego widzimisię, według chimery, której się jeszcze nie przeczuwa. (s. 410)

Nie daje ono odpowiedzi na ukryte w nim pytanie – co po upadku świętości, praw, dogmatów, tradycyjnych więzi? Jaki będzie świat odbudowany według „kaprysu”, według „widzimisię”? Czy wedle nich można także „odbudować” człowieka, który utracił „konsystencję” w efekcie „przyłożenia” do niego koncepcji psychoanalitycznej?

Krytyczny stosunek Schulza do psychoanalizy – a może psychologii w ogóle? – odpowiedzialnej za „rozpad” świata ludzkiego, zastanawia zwłaszcza, jeśli uświadomimy sobie, że motywy pokazujące różne postaci, formy, stopnie chorób psychicznych pojawiają się u Schulza nader często, co dowodzi, że temat ten niewątpliwie go fascynował. Co więcej, fascynacja ta zdaje się korespondować ze swoistą teorią twórczości i przeświadczeniami pisarza na temat jej źródeł, wyłożonymi w omówieniu *Niecierpliwych* Zofii Nałkowskiej. Pisze tam Schulz:

Wolność wyboru, u każdego twórcy z natury rzeczy ograniczona, u niej [Nałkowskiej] okazuje się [...] patologicznie niemal zacieśniona do jednego przedmiotu [...]. Można by metaforycznie powiedzieć, że to przedmiot wybrał sobie człowieka. Mówimy tu o przedmiocie w znaczeniu jakiejś figury zasadniczej, jakiegoś ostatecznego praszematu, który za każdym razem zagarnia sobie inną treść konkretną, przybiera inną szatę tematyczną, problematyzuje się inaczej [...]. Czuje się wyraźnie, że temat przerasta tu człowieka, że chodzi tu o pewne spojrzenie pierwotne, niesprowadzalne. Patologia jest tu tylko innym aspektem prestabilizacji, inną nazwą na klątwę powołania i posłannictwa. Patologia jako podkład twórczości jest zresztą bardzo szlachetną parantelą. Oznacza ona, że walka o problem toczy się w takich głębiach, w których zagraża równowadze duszy, że jego napięcie i ciężar przerasta siły człowieka. (s. 389–390)

Chodzi o napięcie między „przepaścią” a wzniesieniem, ciemnością i jasnością, zakazanym, wstydliwym i „sferą wzorową”, „powszechnie obowiązującą”, irracjonalnym i racjonalnym, nieświadomym i świadomym. Dzieła Nałkowskiej lokują się wedle Schulza w polu między tymi biegunami, co przesądza o dynamice eksploracji i staje się źródłem twórczego napięcia. W efekcie dokonania pisarki „mają właśnie tę pełnię i rozpiętość całkowitych obrazów świata, z jednej atoli strony ukazują zawsze jakąś ścianę osmaloną piorunem, bliźnę oddarcia, groźne świadectwo i wspomnienie swych mitycznych narodzin” (s. 390).

Czy do takich tematów, w obliczu których zawodzi wolność twórcza, które stanowią „patologię” pisarza, w przypadku własnych utworów Schulza należy choroba psychiczna: szaleństwo, kretynizm, demencja? Czy to one wybrały sobie pisarza do opowiedzenia o sobie? W jakim kontekście pojawiają się Schulzowe obrazy psychicznej patologii? Czemu służą? Jak są przedstawiane? Jak prezentują się w świetle wiedzy psychologicznej? Czy mimo deprecjonowania psychoanalizy, nie odcisnęła ona śladu na myśleniu pisarza i – w efekcie – na artystycznej reprezentacji stanów chorobowych?

2.

Bruno Schulz większość postaci charakteryzuje przez wskazanie cech biologicznych (fizycznych) i psychologicznych. Przykładem opisywania postaci poprzez jej cechy biologiczno-umysłowe jest „skretyniała dziewczyna Tłuja”. „Kretyn” jest obecnie określeniem pejoratywnym, w czasach Schulza stosowanym jednak

powszechnie do opisu osób upośledzonych. Z obecnej perspektywy Tłuję cechowało upośledzenie, zapewne w stopniu umiarkowanym lub nawet głębokim, być może spowodowane zespołem Downa. W opisie jej wyglądu i zachowania znaleźć możemy pewne sugerujące to wskazówki:

Na tym śmietniku, oparte o parkan i zarośnięte dzikim bzem, stało łóżko skretyniałej dziewczyny Thui [...]. Twarz jej jest kurczliwa jak miech harmonii. Co chwila grymas płaczu składa tę harmonię w tysiąc poprzecznych fałd, a zdziwienie rozciąga ją z powrotem, wygładza fałdy, odsłania szparki drobnych oczu i wilgotne dziąsła z żółtymi zębami pod ryjowatą, mięsistą wargą. [...] Tłuja gaworzy półgłosem, drzemie, zrzędzi z cicha i chrząka [...]. Na wpół naga i ciemna kretyńska dzwiga się powoli i staje [...] na krótkich, dziecinnych nóżkach, a z napęczniałej pod wpływem złości szyi, z poczerwieniałej, ciemniejącej od gniewu twarzy, [...] wyrwa się wrzask zwierzęcy, chrapliwy [...]. Uderza mięsistym łonem w wściekłą zapalczywością w pień bzu dzikiego, który skrzypi cicho pod natarczywością tej rozpusznej chuci. (s. 7–8)

U osób chorych na zespół Downa występuje charakterystyczny kształt oczu – „pozornie skośne ustawienie szpar powiek – obecność tzw. fałdy nakątnej”². Powszechne są także nieprawidłowości w obrębie jamy ustnej, między innymi osoby takie mają „cienką górną wargę i wywiniętą wargę dolną z kącikami ustawionymi ku dołowi, nie domykające się usta” oraz liczne „nieprawidłowości zębowe (hipodoncja, opóźnione ząbkowanie, szparowatość łuków, zęby taurodontyczne)”³. Taurodontyzm występuje bardzo często u osób cierpiących na zespół Downa. Charakterystyczne jego objawy to wydłużenie komór miążgi i rozwidlenie korzeni zębów trzonowych, co powoduje także zmiany w zewnętrznym kształcie zębów⁴. Wśród takich osób bardzo powszechna jest też nadwaga i otyłość. Zespół Downa uznaje się wręcz za jedną z wtórnych przyczyn otyłości⁵.

Przede wszystkim jednak u osób ze zdiagnozowanym zespołem Downa stwierdza się obniżenie zdolności poznawczych

² T. Matthews-Brzozowska, J. Walasz, Z. Matthews, *Zespół Downa – wczesna terapia ortodontyczna płytką Castillo-Moralesa*, „Nowiny Lekarskie” 2009 (78), z. 3–4, s. 253.

³ Ibidem.

⁴ M.T. Jaspers, *Taurodontism in the down syndrome*, „Oral Surgery, Oral Medicine, Oral Pathology” 1981, t. 51, z. 6, s. 632–636.

⁵ G. Sikorska-Wisniewska, *Nadwaga i otyłość u dzieci i młodzieży*, „Żywność. Nauka. Technologia. Jakość” 2007, z. 6 (55), s. 74.

(upośledzenie). Upośledzenie oraz powszechne i różnorodne wady w obrębie jamy ustnej skutkują nierzadko trudnościami w mówieniu, aż do całkowitego nieopanowania mowy⁶. Dla osób niepełnosprawnych intelektualnie, głównie w stopniu głębokim, charakterystyczne są też problemy z panowaniem nad własnymi reakcjami i popędami, w tym nad popędem seksualnym, który może być zaspokajany w sposób nieadekwatny i niezgodny z powszechnie przyjętymi normami. I te właśnie cechy charakterystyczne dla zespołu Downa w opowiadaniu przypisano Thui.

Matka Thui zostaje nazwana „głupią Maryską”: „W skrzyni na słomie leżała głupia Maryska, błada jak opłatek i cicha jak rękawiczka, z której wysunęła się dłoń” (s. 9). Być może ograniczenie poznawcze matki i córki było uwarunkowane dziedziczną skłonnością. Maryska była jednak wedle określenia narratora tylko – lub też – „głupia”. Sugeruje to lekkie ograniczenie poznawcze, może lekkie upośledzenie. Schulz jednak nie ocenia, nie wartościuje. Choć nazwanie kogoś „głupim” czy „skretyniałym” wydawać by się mogło obraźliwe, u Schulza stanowi raczej określenie pewnego stanu rzeczy i jego opis oraz wskazanie zespołu objawów, ze współczesnej perspektywy charakterystycznych dla choroby czy zaburzenia.

Kuzyna Emila z kolei cechuje przede wszystkim zubożenie, głównie emocjonalne, objawiające się w jego mimice i zachowaniu. Żyje on przeszłością, a jedyną rzeczą, która wywołuje u niego krótki przeblysłk ożywienia, są zdjęcia pornograficzne:

Emil, najstarszy z kuzynów, z jasnobłond wąsem, z twarzą, z której życie zmyło jakby wszelki wyraz, spacerował tam i z powrotem po pokoju, z rękami w kieszeniach fałdzistych spodni. [...] Jego twarz, zwiędła i zmętniała, zdawała się z dnia na dzień zapominać o sobie, stawać się białą pustą ścianą z bladą siecią żyłek, w których, jak linie na zatartej mapie, płątały się gasnące wspomnienia tego burzliwego i zmarnowanego życia [...]. Twarz jego była jak tchnienie twarzy – smuga, którą nieznanym przechodźcą zostawił w powietrzu [...]. Wziął mnie między kolana i tasując przed moimi oczyma wprawnymi dłońmi fotografie, pokazywał wizerunki nagich kobiet i chłopców w dziwnych pozycjach [...]. Ale tymczasem ta mgiełka uśmiechu, [...] zawiązek pożądania, [...] napięcie, trzymające przez chwilę jego rysy w skupieniu – upadły z powrotem w nicość i twarz odeszła z powrotem w nieobecność, zapomniała o sobie, rozwiła się. (s. 11–12)

⁶ S.M. Pueschel, *Clinical Aspects of Down Syndrome from Infancy to Adulthood*, „American Journal of Medical Genetics” 1990, supl. 7, s. 52–56.

Podobnym przykładem, hulaki, być może seksoholika uzależnionego od przygód erotycznych, był pan Karol. Został on scharakteryzowany poprzez swoją dominującą cechę, jaką było prowadzenie „hulaszczego trybu życia”:

Pan Karol przychodził do mieszkania późną nocą, sponiewierany i spustoszony przez nocne pohulanki, przez które go wlokły te dni upalne i puste [...]. W tym organizmie, nabrzmiewającym tłuszczem, znękanym od nadużyć płciowych, ale wciąż wzbierającym bujnymi sokami, zdawał się teraz z wolna dojrzewać w tej ciszy jego przyszły los. (s. 54–56)

Choć na podstawie tego opisu nie można stwierdzić, czy była to nadpobudliwość seksualna, czy na przykład potrzeba posiadania wielu partnerek seksualnych, niemniej bohater ten zostaje scharakteryzowany przez tę jedną dyspozycję, organizującą całą dzienną aktywność postaci.

Ciotkę Agatę określa wybujała „kobiecość”, która zdawała się jej podstawową właściwością, łączącą się zarazem z nigdy niezaspokojoną potrzebą –

[...] była to płodność niemal samoródcza, kobiecość pozbawiona hamulców i chorobliwie wybujała. Zdawało się, że sam aromat męskości, zapach dymu tytoniowego, dowcip kawalerski, mógł dać impuls tej zaognionej kobiecości do rozpustnego dzieworódtwa. (s. 10)

Jest ona skontrastowana z prowadzącą monotony tryb życia matką Józefa:

Matka nie mogła uporać się z toaletą. Nim skończyła czesanie, súbiekcj wracali na obiad [...] czuliśmy wszyscy, że dzień został wspólnymi siłami pokonany i że reszta nie wchodziła już w rachubę [...]. Wśród brzęku garnków i chlustów zimnej wody [Adela] likwidowała z energią tych parę godzin do zmierzchu, które matka przesypiała na otomanie. (s. 28–29)

Postać matki, która drzemie lub leży z powodu ataku migreny, pojawia się w *Sklepiach cynamonowych* kilkakrotnie: „Owego dnia (był ciężki dzień zimowy i od rana już sypał się miękki puch zmierzchu) matka miała migrenę i leżała na sofie samotnie w salonie” (s. 81–82). Wydaje się ona osobą obojętną, skupioną na sobie, w niewielkim stopniu uwzględniającą potrzeby innych, także w obrębie rodziny: „[...] miałem ukryty żal do matki za łatwość,

z jaką przeszła do porządku dziennego nad stratą ojca. Nigdy go nie kochała – myślałem” (s. 81).

Bruno Schulz przywołuje nierzadko osoby, które dzisiaj nazwalibyśmy wykluczonymi – osoby bezdomne, włóczęgów, upośledzone. Obok skretyniałej Thui takim przykładem jest też – porównywany do bożka Pana – włóczęga-pijak:

Była to twarz włóczęgi lub pijaka. Wiecheć brudnych kłaków wicherzył się nad czołem wysokim i wypukłym, jak buła kamienna [...]. Te oczy patrzyły na mnie i nie patrzyły, widziały mnie i nie widziały wcale [...]. Widziałem, jak hucząc śmiechem z potężnych piersi, dźwignął się powoli z kucek i zgarbiony jak goryl, z rękoma w opadających łachmanach spodni, uciekał, człapiąc przez łopocące blachy łopuchów. (s. 53–54)

W opisach tej postaci Schulz stosuje porównania do elementów natury: do „buły kamiennej” („wiecheć brudnych kłaków wicherzył się nad czołem wysokim i wypukłym, jak buła kamienna”), przede wszystkim zaś do świata zwierząt: „zgarbiony jak goryl”, „uciekał [...] wielkimi skokami [...] w popłochu do swych ojczystych kniei” (s. 54). U Schulza jednak osoby te jednocześnie są i nie są „wykluczone”. Funkcjonują poza marginesem codziennego życia, żyją w ogrodach, w chaszczach traw i krzewów, na śmietniskach. Schulz nie ocenia ich jednak i nie akcentuje ich wykluczenia. Przedstawia z taką samą fascynacją jak inne zjawiska natury. Przedmioty, rośliny, zwierzęta są przez niego personifikowane, a ludzie – opisywani przez cechy biologiczne i związki z naturą.

Najbardziej bezpośrednią i pełną charakterystyką problemów psychicznych, czy wręcz choroby psychicznej, jest opis funkcjonowania ojca. Poświęcił mu Schulz najwięcej miejsca w tomie *Sklepy cynamonowe*, śledząc krok po kroku postępujące, nawarstwiające się objawy. Z perspektywy współczesnej psychologii można by uznać go za podręcznikowy wręcz przykład osoby cierpiącej na schizofrenię. Jakkolwiek opis Schulza jest oczywiście literacki, zmetaforyzowany, dostrzec w nim można w zasadzie wszystkie objawy związane z zaburzeniami psychotycznymi.

Pierwsze sygnały choroby pojawiają się w opowiadaniu *Nawiedzenie*:

W tym czasie ojciec mój zaczął zapadać na zdrowiu. [...] był podniecony i skłonny do sprzeczek, [...] zapalał się do niepoczytalności. [...] w koszuli i boso biegał tam i z powrotem po skórzanej kanapie,

dokumentując w ten sposób swą irytację przed bezradną matką.
(s. 14)

Początkowo po okresie zaostrzonych objawów następowała jak gdyby remisja, powrót do stanu sprzed choroby: „W inne dni bywał spokojny i skupiony i pogrążał się zupełnie w swych księgach, zabłąkany głęboko w labiryntach zawitych obliczeń” (s. 15). Wyraźnie dokumentuje tu Józef zmienność nastrojów ojca, przechodzenie od stanu nadmiernego pobudzenia do apatii. Stopniowo jednak następuje charakterystyczne wycofanie się, wyobcowanie, pogrążenie we własnym świecie: „[...] rozmawiał ze sobą półgłosem, pogrążony cały w jakieś zawile wewnętrzne afery. Zdawać się mogło, że osobowość jego rozpadła się na wiele pokłóconych i rozbieżnych jaźni, gdyż kłócił się ze sobą głośno, pertraktował usilnie i namiętnie, przekonywał i prosił” (s. 18).

Charakterystyczne dla schizofrenii są też halucynacje powiązane z urojeniami prześladowczymi⁷. W przypadku ojca Józefa mają one postać urojeń słuchowych i wzrokowych, są połączone z poczuciem bycia śledzonym czy podsłuchiwanym:

Czuł, nie patrząc, że przestrzeń obrasta go pulsującą gęstwiną tapet, pełną syków, szeptów i seplenień. Słyszał, nie patrząc, tę znowę pełną porozumiewawczych mrugnięć, perskich oczu, rozwijających się wśród kwiatów małżowin usznych, które słuchały, i ciemnych ust, które się uśmiechały [...]. Od dni, od tygodni [...] myśl jego zapuszczała się tajnie w labirynty własnych wnętrzości. Wstrzymywał oddech i nasłuchiwał. I gdy wzrok jego wracał zbiegłały i mętny z tamtych głębin, uspokajał go uśmiechem”. (s. 15–16)

Urojenia prześladowcze powodowały wyraźne zmiany w jego zachowaniu, wpływały na codzienne funkcjonowanie, w efekcie na relacje społeczne, co nie zawsze spotykało się ze zrozumieniem najbliższej nawet rodziny:

I bywało, że przerywał jej nagle zaklinającym gestem ręki, ażeby pobiec w kąt pokoju, przyłgnąć uchem do szpary w podłodze i z podniesionymi palcami wskazującymi obu rąk, wyrażającymi najwyższą ważność badania – nasłuchiwać. Nie rozumieliśmy wówczas jeszcze smutnego tła tych ekstrawagancji, oplakanego kompleksu, który dojrzewiał w głębi. (s. 21–22)

⁷ M.E.P. Seligman, E.F. Walker, D.L. Rosenhan, *Psychopatologia*, przeł. J. Gilewicz, A. Wojciechowski, Poznań 2003, s. 450.

Schulz sugeruje dojrzewanie „opłakanego kompleksu”. Znaczący wydaje się też następny fragment opisu postępującej choroby ojca. Osaczony przez „śledzącą” go przestrzeń, przez „perskie oczy” i „małżowiny uszne” tapet, pogrąża się „pozornie jeszcze bardziej w pracę [...], walcząc z pokusą, żeby z nagłym krzykiem nie rzucić się oślep za siebie i nie pochwycić pełnych garści tych kędzierzawych arabesek, tych pęków oczu i uszu, które noc wyroiła ze siebie i które rosły i zwielokrotniały się, wymajacząc coraz nowe pędy i odnogi z macierzystego pępka ciemności” (s. 15–16). Co ciekawe, w chorobowych ekspresjach przejawiających się w twórczości osób chorych na schizofrenię bardzo charakterystyczne jest powtarzanie się motywu oka, wielokrotnie multiplikowanego w jednej pracy: „Drobnitki rysunki niby wzorzysta tapeta pokrywają tło [...]. Przedstawiać one mogą motywy roślinne i geometryczne o typie arabesek, fragmenty anatomiczne (często oczy lub usta)”⁸.

Kolejnym istotnym objawem choroby ojca, będącym być może przykładem urojeń oddziaływania związanych z przekonaniem, „że własne myśli i zachowania kontrolowane są z zewnątrz”⁹, jest sytuacja, w której ojciec rozmawia z Bogiem. W świetle dnia „odrzucał, jak absurd, te uroszczenia, te propozycje, które nań napierały”. Wtedy były to bowiem jedynie „jakby rozumowania i perswazje, długie monotonne rozważania, prowadzone półgłosem”. W ciemnościach nocy natomiast głosy te „podnosiły się”, „żądanie wracało”. I wtedy „słyszeliśmy, jak rozmawiał z Bogiem, prosząc się jak gdyby i wzbraniając przed czymś, co natarczywie żądało i domagało się. Aż pewnej nocy podniósł się ten głos groźnie i nieodparcie, żądając, aby mu dał świadectwo usty i wnętrzościami swymi” (s. 16).

Rozbudowany opis scen, w których ojciec rozwija projekt stworzenia człowieka na obraz i podobieństwo manekina, sugerować może także urojenia wielkościowe i posłannicze: „Nie wiem, w którym imieniu proklamował mój ojciec te postulaty” – stwierdza Józef. I dalej: „Lecz ojciec mój rozwinął tymczasem program tej wtórej demiurgii, obraz tej drugiej generacji stworzeń, która stanąć miała w otwartej opozycji do panującej epoki” (s. 35). Charakterystyczne jest występowanie takich objawów w schizofrenii, w sytuacji gdy „poczucie własnej roli i misji jest tak silne, że znika lęk przed ośmieszeniem”¹⁰. A tak właśnie – zdaje się – jest w przypadku Jakuba.

⁸ N. Madejska, *Malarstwo i schizofrenia*, Kraków 1975, s. 58.

⁹ M.E.P. Seligman, E.F. Walker, D.L. Rosenhan, op.cit., s. 450.

¹⁰ A. Kępiński, *Schizofrenia*, Kraków 2001, s. 109.

Nierzadko w jego zachowaniach występują stereotypie ruchowe¹¹ oraz persewercje¹² – „Często śmiał się teraz głośno i szczerobiotliwie, zanosił się wprost od śmiechu, albo też pukał w łóżko i odpowiadał sobie «proszę» w różnych tonacjach, całymi godzinami” (s. 18) – jak również należące do charakterystycznych objawów schizofrenii zachowania katatoniczne, objawiające się „spadkiem ruchliwości, czasami nawet do stanu, w którym zdaje się, że jednostka zastygła w bezruchu”¹³. Przykładem takiego stanu jest upodobnienie się ojca do wypchanego sępa: „[...] czasem wdrapywałam się na karnisz i przybierałam nieruchomą pozę symetrycznie do wielkiego wypchanego sępa [...]. W tej nieruchomej, przykucniętej pozie, z wzrokiem zamglonym i z miną chytrze uśmiechniętą trwał godzinami, ażeby z nagłą przy czymś wejściu zatrzepotać rękoma jak skrzydłami i zapiąć jak kogut” (s. 19).

„Katatoniczne” upodobnienie do sępa mogło też być związane z urojeniami. Tę hipotezę interpretacyjną wzmacnia chorobliwe przekonanie ojca, że może latać, co jest częstym urojeniem w schizofrenii:

Niekiedy przez zapomnienie zrywał się z krzesła przy stole i trzępiąc rękoma jak skrzydłami, wydawał pianie przeciągłe, a oczy zachodziły mu mgłą bielma. Potem, zawstydzony, śmiał się razem z nami i starał się ten incydent obrócić w żart. [...] Razem z ptasią gromadą ojciec mój, trzępiąc rękoma, próbował wznieść się w powietrze. (s. 25)

Tu przekonanie ojca, że może latać, zdaje się związane z poczuciem przynależności do ptasiego gatunku.

Jedną z istotnych cech kreacji ojca było silne, graniczące wręcz z obsesją zainteresowanie światem zwierząt. Najdobitniejszym przykładem staje się połączenie z obrzydzeniem fascynacja karakonami:

Pamiętałem w istocie tę inwazję karakonów, ten zalew czarnego rowjowiska, które napępniało ciemność nocną pajęczą bieganią [...]. Ojciec mój nie posiadał już wtedy tej siły odpornej, która zdrowych ludzi broni od fascynacji wstępu. Zamiast odgraniczyć się od straszliwej siły atrakcyjnej tej fascynacji, ojciec mój, wydany na łup szалу, wpływał się w nią coraz bardziej. (s. 83)

Objawy więc postępowały i ojciec wręcz zaczął przejawiać zachowania charakterystyczne dla karakonów:

¹¹ M.E.P. Seligman, E.F. Walker, D.L. Rosenhan, op.cit., s. 447.

¹² A. Kępiński, op.cit., s. 48.

¹³ M.E.P. Seligman, E.F. Walker, D.L. Rosenhan, op.cit., s. 453.

Zaczął nas unikać. Krył się dzień cały po kątach, w szafach, pod pie-
rzną. Widziałem go nieraz, jak w zamyśleniu oglądał własne ręce,
badał konsystencję skóry, paznokci, na których występować zaczęły
czarne plamy, błyszczące, czarne plamy, jak łuski karakona [...]. Wi-
działem go późną nocą [...]. Mój ojciec leżał na ziemi nagi, popstrzony
czarnymi plamami totemu, pokreślony liniami żeber, fantastycznym
rysunkiem przeświecającej na zewnątrz anatomii, leżał na czwora-
kach, opętany fascynacją awersji, która go wciągała w głąb swych
zawiłych dróg. Mój ojciec poruszał się wieloczłonowym, skompli-
kowanym ruchem dziwnego rytuału, w którym ze zgrozą poznałem
imitację ceremoniału karakoniego. (s. 84)

To także objaw charakterystyczny – w zaawansowanej schizofre-
nii zmienia się odczucie dotyczące własnego ciała: „[...] wydaje się
nierzeczywiste, zmienione, obce [...]. Niekiedy przybiera nie-
zwykłe lub monstrialne formy – zwierząt, potworów”¹⁴.

Efektom takich zachowań i osłabienia kontaktu z rzeczywi-
stością było zaburzenie relacji społecznych i więzi rodzinnych. Jak
mówi Józef, członkowie rodziny coraz bardziej przyzwyczajali się
do „cichego gaworzenia” ojca, do jego „dziecinnego, w sobie za-
topionego święgotu”. Stopniowo ojciec coraz wyraźniej sytuował
się na „marginesie [...] czasu” rodziny: „Przestaliśmy po prostu
brać go w rachubę, tak bardzo oddalił się od wszystkiego, co ludz-
kie i co rzeczywiste. Węzeł po węźle odluźniał się od nas, punkt
po punkcie gubił związki łączące go ze wspólnotą ludzką” (s. 20).

Wszystkie przywołane tu postaci opisywane są z perspekty-
wy biopsychologicznej. I tyle może wyczytać z Schulzowego ich
obrazu psycholog. Skądinąd takie odczytanie Schulzowa narracja
w sporym stopniu uzasadnia. Pisarz adekwatnie opisuje objawy
chorobowe, raz po raz stosuje także terminologię psychologiczną,
jak choćby w cytowanym fragmencie prezentacji rozwoju cho-
roby ojca Józefa, kiedy stwierdza: „[...] osobowość jego rozpadła
się na wiele pokłóconych i rozbieżnych jaźni”. Mimo to jednak
konieczne wydaje się zastrzeżenie, nieuniknione w interpretacji
materiału literackiego. Schulz mianowicie opisuje poszczególne
zachowania, nie poddając ich ocenie i nie definiując ich wprost
jako objawów choroby czy zaburzeń. Stwierdza fakty – opisuje
krok po kroku zmiany w zachowaniu ojca, relacjonuje reakcje
członków rodziny: zaczęliśmy się do tego przyzwyczajając, przesta-
liśmy go brać w rachubę, czy wręcz wyrzekliśmy się go. Opisom
i relacjom nadaje jednak wymiar poetycki, zmetaforyzowany.
Pozbawione wartościowania i emocji, przypominają one literac-

¹⁴ A. Kępiński, op.cit., s. 123.

kie „studium przypadku”. Z tej perspektywy są uniwersalne, jako wyraz pewnego rodzaju doświadczenia ludzkiego.

Cały czas też Schulz stosuje odwołania do świata natury, co koresponduje z biopsychologicznym aspektem prezentacji postaci ludzkich. Ojciec przemienia się to w sępa, to w kondora (w *Ptakach*), to w karakona. Będące obiektem jego fascynacji tapety rozkwitają, zyskują oczy, małżowiny uszne, nasłuchują. Wyraźnie zaciera się granica między tym, co ożywione, a tym, co martwe; tym, co należy do świata ludzkiego, a tym, co należy do świata przyrody – roślin i zwierząt. Z piersi Thui wydobywa się „wrzask zwierzęcy” (s. 8), a ogród obraca się „we śnie na drugą stronę i grube jego, chłopskie bary oddychają ciszą ziemi” (s. 7). Równie trudno jednak wytyczyć granicę między wytworami wyobraźni (halucynacji?) ojca a właściwym stanem rzeczy. Podobnie jak nie sposób jednoznacznie rozsądzić, co jest jeszcze opisem rzeczywistych objawów choroby, a co już literacką metaforą.

Zaciera się jednak nie tylko granica między tym, co martwe, a co ożywione, ludzkie i zwierzęce, urojone i rzeczywiste, ale także między zdrowiem i chorobą, normą i patologią. Wszyscy bowiem bohaterowie opowiadań w tomie *Sklepy cynamonowe* zdają się opisani z perspektywy jakiegoś problemu mieszczącego się w sferze biopsychologicznej – wybujała kobiecość, skretynienie, obsesje. Nawet rośliny cierpią na charakterystyczne dla ludzi choroby, choć Schulz nie nazywa tego chorobą ani zaburzeniem: „[...] ogromny słonecznik, wydzwignięty na potężnej łądydze i chory na elephantiasis, czekał w żółtej żalobie ostatnich, samotnych dni żywota, uginając się pod przerostem potwornej korpulencji” (s. 6).

W opowiadaniach *Sklepów cynamonowych* zatarciu ulega także granica między byciem członkiem społeczeństwa a byciem osobą wykluczoną z powodu choroby czy społecznego statusu (włóczęga-pijak w opowiadaniu *Pan*, Thuja). Ludzie, zwierzęta, rośliny, a nawet przedmioty należą wszak do tego samego świata natury. Konstatacja zatarcia granic otwiera dodatkową perspektywę w interpretacji przypadków chorób i zaburzeń psychicznych w opowiadaniach.

3.

Na pograniczu człowieka i zwierzęcia sytuuje się Thuja, co wydobywają określenia wskazujące ograniczenie jej egzystencji i reakcji do sfery czysto biologicznej, przede wszystkim zaś opis aktu erotycznego, w jaki wchodzi z pniem dzikiego bzu. Warto

zwrócić uwagę na dodatkowe, nieodnotowane wcześniej aspekty prezentacji tej postaci, te przede wszystkim, które nie dadzą się interpretować wyłącznie – choć także – jako objawy upośledzenia:

[...] na wpół naga i ciemna kretynka dzwiga się powoli i staje, podobna do bożka pogańskiego, [...] a z napęczniałej napływem złości szyi, z poczerwieniałej, ciemnej od gniewu twarzy [...] wyrwa się wrzask zwierzęcy [...] dobyty ze wszystkich bronchij i piszczałek tej na pół zwierzęcej, na pół boskiej piersi. [...] kretynka [...] w konwulsji dzikiej uderza mięsistym łonem z wściekłą zapalczywością w pień bzu dzikiego, który skrzypi cicho pod natarczywością tej rozpustnej chuci, zaklinany całym tym nędzarskim chórem do wynaturzonej, pogańskiej płodności. (s. 8)

Znaczące w tym opisie wydaje się to, iż w „orgii” uczestniczy nie tylko pień bzu, ale też inne elementy dookolnej przyrody, niewolne od oznak „erotycznej chuci”: „Bodiaki, spalone słońcem, krzyczą, łopuchy puchną i pyszną się bezwstydnym mięsem, chwasty ślinią się błyszczącym jadem” (s. 8). W tym orgiastycznym obrzędzie „pogańskiej płodności” bierze zatem udział cała przyroda „śmiertniska” i włączona w nią Tłuja, co szczególnie przekonująco pokazuje zatarcie granic bytów i stanów rzeczy w opowiadaniach. Niewątpliwie może ono być interpretowane w kontekście przywołanej wcześniej uwagi Schulza z *Wędrówek sceptryka* dotyczącej tego, że świat po „rewolucji” naukowej traci stopniowo swą konsystencję, jawi się przeto jako „fauna śluzowata i bezforemna, plankton o konturach płynnych i falujących”. W takim świecie nie mogą istnieć wyraźne podziały, cechy bezwzględnie różniące i kategoryzujące. Metaforyzacja języka narracji zaś taki stan świata eksponuje.

Możliwy jest jednak także inny trop interpretacyjny. Wskazują go specyficzne określenia, które pojawiają się w opisie Tłui. Jej pierś jawi się mianowicie jako „na pół zwierzęca, na pół boska”, a sama „kretynka” okazuje się „podobna do bożka pogańskiego”. Akt erotyczny zaś zostaje włączony w obrzęd „pogańskiej płodności”, co wydaje się symptomatyczne i w zmienionym świetle pokazuje „chorobę” i sytuację Tłui.

Niewątpliwie Tłuja, lokująca się na pograniczu świata ludzkiego i świata przyrody, pokazywana w momencie ekstazy erotycznej, może być ujmowana jako ilustracja Freudowskiego „popędu seksualnego”, czyli popędu życia. Silniejsze jednak związki łączą ten obraz z żywiołem dionizyjskim. Podobnie zresztą jak przedstawienie włóczęgi-bożka Pana, również wszak należącego

do plejady postaci naznaczonych jakimś rodzajem choroby psychicznej.

Widziałem jego grube bary w brudnej koszuli i niechlujny strzęp surduta. Przyczajony jak do skoku, siedział tak – z barami jakby wielkim ciężarem zgarbionymi. Ciało jego dyszało z natężenia, a z miedzianej, błyszczącej w słońcu twarzy lał się pot. [...] Nie wiadomo, czy ból, czy palący żar słońca, czy nadludzkie natężenie wkręciło się tak w tę twarz i napięło rysy do pęknięcia. Czarne oczy wbiły się we mnie z natężeniem najwyższej rozpacz czy bólu. [...] Były to pękające gałki, wyteżone najwyższym uniesieniem bólu, albo dzięki rozkoszą natchnienia.

I nagle z tych rysów [...] wyboczył się jakiś straszny, załamany cierpieniem grymas, i ten grymas rósł, brał w siebie tamten obłęd i natchnienie, [...] aż wyłamał się ryczącym, charczącym kaszlem śmiechu. (s. 53)

Włóczęgę w opowieści Józefa określa napięcie między „dziką rozkoszą” i „uniesieniem bólu”, śmiechem i grymasem cierpienia, światem ludzkim i zwierzęcym, obłędem i natchnieniem. Tak charakter członów opozycji budujących napięcie, jak sposób charakteryzowania włóczęgi lub pijaka jako należącego do orgii życia, które rośnie „bez miary i rachuby na całej przestrzeni” ogrodu (s. 52), sugerują związek z żywiołem dionizyjskim. I włóczęga z opowiadania *Pan* przynależy, analogicznie do Thuji, do specyficznej sfery – między boskością a zwierzęcością, na co wprost naprowadza zakończenie opowiadania: „[...] widziałem, jak hucząc śmiechem z potężnych piersi, dźwignął się powoli z kucek i zgarbiony jak goryl, z rękoma w opadających łachmanach spodni, uciekał człapiąc przez łopocące blachy łopuchów, wielkimi skokami – Pan bez fletu, cofający się w popłochu do swych ojczystych kniei” (s. 53–54).

Przykłady te pokazują, iż Schulzowe przedstawienie szaleństwa przeciwstawia się ujęciu charakterystycznemu dla nowoczesności, w którym dominuje krytyczne, analityczne, racjonalistyczne rozpoznawanie stanu chorobowego, odnoszonego do społecznie wyznaczonej normy zdrowia psychicznego, normalności. A nawet – zwrotnie – analiza patologicznych zachowań służy temu, by „odkryć coś, co dotyczy psychologii normalności”¹⁵. Za sprawą ukonstytuowanego bowiem w wieku XVI, jak pisze Foucault, prymatu refleksji krytycznej

¹⁵ M. Foucault, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybór, oprac. T. Komendant, przeł. B. Banasiak et al., posłowie M.P. Markowski, Warszawa 1999, s. 241.

Obłąd przybiera kształt zależny od rozumu lub raczej obłąd i rozum wchodzą w współzależność wieczystie odwracalną, za której sprawą wszelki obłąd posiada swój rozum, który go osądza i ujarzmia, a wszelki rozum posiada swój obłąd, w którym napotyka własną śmieszoną prawdę¹⁶.

Kolejne postępy „orszaku rozumu” sprawiły, iż obłąd „przestał być figurą eschatologiczną z pogranicza świata, człowieka i śmierci, rozproszyła się noc, w jaką utkwione były jego oczy i w której się poczynały kształty niemożliwego”¹⁷. Nastąpiło przejście od „średniowiecznego i humanistycznego doświadczenia szaleństwa ku właściwemu nam doświadczeniu, spychającemu szaleństwo w chorobę umysłową”¹⁸. Miejscem mu właściwym przeto przestała być Łódź, okazał się nim szpital¹⁹.

Zapewne także dlatego Schulz, prezentując symptomy choroby, nie eksponuje jednak faktu, iż mamy do czynienia z chorobą właśnie, taką w dodatku, która mogłaby stygmatyzować człowieka. W perspektywie Schulza zdają się pozostawać także wskazane przez Foucaulta konsekwencje o charakterze społecznym, znaczące dla ujęcia nowoczesnego:

Aż do połowy XVII wieku ludzie na Zachodzie byli w sposób godny uwagi tolerancyjni wobec szaleńców i szaleństwa. Chociaż zjawisko to określał jakiś system wykluczenia i odrzucenia, stanowili oni część tkanki społecznej i systemu myślowego. [...] I choć byli oni istotami z marginesu, nie wykluczano ich całkowicie, ale pozwalano im funkcjonować w obrębie społeczeństwa. Tymczasem po wieku XVII nastąpiło wielkie rozdarcie: cała seria przeobrażeń przekształciła szaleńca z istoty marginalnej w istotę całkowicie wykluczoną. Transformacje te stwarzały system oparty na metodach policyjnych, takich jak pozbawianie wolności i przymusowe roboty²⁰.

Na tle tak zarysowanego procesu, prowadzącego do „wielkiego rozdarcia”, dobrze widać odmiennosc ujęcia Schulzowego. Przywraca on obłądowi przednowoczesny charakter, w przywołanych obrazach szaleństwo zyskuje bowiem znamiona – na poły przynajmniej – boskiego. Nie jest tu ono rozumowo rozpoznawane, ale intuicyjnie uchwytywane, związane z boskością,

¹⁶ M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. H. Kęszycka, wstęp M. Czerwiński, Warszawa 1987, s. 40.

¹⁷ Ibidem, s. 51.

¹⁸ M. Foucault, *Powiedziane, napisane...*, s. 12.

¹⁹ M. Foucault, *Historia szaleństwa*, s. 51.

²⁰ M. Foucault, *Powiedziane, zapisane...*, s. 242.

z pogańskim obrzędem płodności, z tajemnicą życia i śmierci. Tak Thuja, jak włóczęga-bożek Pan włączeni zostają tym samym w życie przyrody, w witalistyczny rytuał natury, podobnie jak inni mieszkańcy miasteczka w słoneczny, sierpniowy dzień –

mieli oczy zmrużone od żaru, jakby zalepione miodem, a podciągnięta górna warga odsłaniała im dziąsła i zęby [...] i wszyscy, którzy szli dziś ulicami, spotykali się, mijali, starcy i młodzi, dzieci i kobiety, pozdrawiali się w przejściu tą maską, namalowaną grubą, złotą farbą na twarzy, szczerzyli do siebie ten grymas bakchiczny – barbarzyńską maskę kultu pogańskiego. (s. 4)

Z „podciągniętą górną wargą”, odsłoniętymi dziąsłami i zębami mało różnią się od „skretyniałej” Thuji, co pokazuje względność społecznej, a przede wszystkim naukowej „normy” zdrowia psychicznego i normy prawidłowego rozwoju umysłowego człowieka. Nie tylko zatem „normalność” nie jest tu odniesieniem dla choroby, ale także choroba nie służy określeniu „normalności”. Odwrotnie – sugeruje Schulz labilność przejścia między tymi stanami, przeto ich umowność. Wydobyte podobieństwo dobrze zaświadcza, iż Thuja, jakkolwiek „odrzucona” na margines życia społecznego, nie zostaje całkowicie wykluczona, wszak niewątpliwie jest częścią wspólnoty, ludzie są zaś „w sposób godny uwagi” tolerancyjni wobec niej, jak i wobec innych „wariatów” wprowadzonych do opowiadań. Dobrą tego ilustracją byłaby matka Thuji, „głupia Maryśka”, podobnie jak Thuja niewątpliwie fascynująca Józefa. I ona żyje w obrębie wspólnoty – „wynajmuje się gospodyniom do szorowania podłóg”. Tak Thuja, „głupia Maryśka”, jak i inni mieszkańcy miasteczka uczestniczą w pogańskim kulcie życia, włączają się tym samym w wielki organizm przyrody, w którym każdy zajmuje przypisane mu miejsce.

Z tak rozumianym organizmem przyrody koresponduje ujęcie społeczeństwa: dominują w nim więzi organiczne, dające postaciom zakorzenienie w obrębie wspólnoty mimo ograniczeń, które są ich udziałem. I taki model społeczeństwa promuje Schulz, co dobrze pokazuje zestawienie obrazu miasteczka, którego ośrodkiem są „sklepy cynamonowe”, i miasteczka zaprezentowanego w *Ulicy Krokodyli*, z jego „pseudoamerykanizmem” i „trzeźwym komercjalizmem”. Włączenie „ułomnych” postaci w życie społeczności miasteczka eksponuje jego organiczny charakter – w opozycji do nowoczesnego modelu społeczeństw o dominujących więziach mechanicznych (społeczeństwo – mechanizm, społeczeństwo – maszyna), kształtującego się od drugiej połowy XIX w. W takim ujęciu widzieć można w szaleństwie, jak propo-

nuje Sheppard, jedną z form reakcji na kryzys cywilizacyjny²¹, na „orszak rozumu”, choć na pewno w przypadku Schulza nie jest to odpowiedź nihilistyczna.

Ale jest i druga konsekwencja takiego ujęcia. Thuja, zbliżająca się do świata zwierzęcego, i podobni do niej mieszkańcy miasteczka dowodzą być może w intencji Schulza względności granicy dzielącej te dwa światy, zarazem wątlności powłoki, jaką stanowi kultura. Silniejsza okazuje się „zwierzęcość” człowieka i Thuja uświadamia swego rodzaju problematyczność człowieczeństwa ufundowanego na kulturze. Takie ujęcie szaleństwa ilustruje również przypadek – rozpatrywany w tej perspektywie – popadającego w obłęd Jakuba. Kiedy urojeniowo upodabnia się do sępa, kondora czy karakona, zarazem – jak mówi Józef relacjonujący postęp choroby ojca – oddala się „od wszystkiego, co ludzkie”, gubi „związki łączące go ze wspólnotą ludzką”. Proces jego popadania w obłęd w równym zatem stopniu, co kreacje Thuji czy włóczęgi z opowiadania *Pan*, dokumentuje wąskość granicy dzielącej człowieka od innych bytów. Pokazują to także inne analizowane wcześniej postaci naznaczone jakiegoś rodzaju stanem chorobowym. Jak się zdaje, to właśnie stanowi przyczynę „patologicznej” częstotliwości pojawiania się w świecie opowiadań obrazów choroby, rozmaitych zaburzeń albo stanów sytuujących się na ich pograniczu.

Właśnie graniczność – w różnych aspektach – stanów obłędu czy „kretynizmu” sprawia, iż bez wątpienia fascynują one Schulza. Nie poddają się łatwym definicjom, nie dają się zamknąć w ramy pojęć i schematów. Często należą do sfery nocy, jak szaleństwo Jakuba, łączące się „z wielkim żywiołem nocy miejskiej za oknem”, kiedy to bohater czuje, że „przestrzeń obrasta go pulsującą gęstwiną tapet, pełną szeptów, syków i seplenień” (s. 15). Nocą także „grzeszna” fascynacja karakonami, podszyta wstrętem, uderza go „potężnymi atakami” (s. 84). Noc i szaleństwo okazują się przestrzenią Tajemnicy. O „czasie Maryśki”, matki Thuji, powiada Schulz: „[...] czas więziony w jej duszy, wystąpił z niej straszliwie rzeczywisty i szedł samopas przez izbę, hałaśliwy, huczący, piekielny, rosnący w jaskrawym milczeniu poranka z głośnego młyna-zegara, jak zła mąka, sypka mąka, głupia mąka wariatów” (s. 9).

Równie jednak często szaleństwo wkomponowane zostaje w porę letniego południa. Podkreśla wtedy Schulz jego związek z żywiołem życia, z jego „pogańską orgią”, dotyczącą tak ludzi,

²¹ R. Sheppard, *Problematyka modernizmu europejskiego*, przeł. P. Wawrzyszko, w: *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*, red. R. Nycz, Kraków 2004, s. 124.

jak przyrody. Wtedy bowiem „lato, pozbawione kontroli, rośnie bez miary i rachuby na całej przestrzeni, rośnie z dzikim impetem na wszystkich punktach, w dwójnasób, w trójnasób, w inny jakiś wyrodny czas, w nieznaną dymensję, w obłąd” (s. 52). Nie tylko Thuja ulegała wtedy pokusie „wynaturzonej, pogańskiej płodności”, ale również ogród „tracił wszelką miarę i wpadał w szał. Tam to nie był już sad, tylko paroksyzm szaleństwa, wybuch wściekłości, cyniczny bezwstyd i rozpusta” (s. 52).

Jak pisze Jerzy Jarzębski o Schulzowych obrazach:

[...] jednostka nie potrafi się od nich zdystansować, jest przez nie ukształtowana, jest nimi, co oznacza także – iż treść symboliczna obejmuje to, co ciemne, dwuznaczne, zatajone nawet przed samym podmiotem przeżyć; bo to, co w obrazach istotne, wymyka się rozumowi, odsyła bowiem wprost do Tajemnicy Bytu²².

Do tej sfery właśnie należy szaleństwo, z samej swej natury niepoddające się w mniemaniu Schulza władzy rozumu. Nie intelekt zatem umożliwia poznanie tej sfery. Warto w tym kontekście jeszcze raz przywołać szkic poświęcony Nałkowskiej:

Wybujały intelektualizm autorki *Granicy* jest tylko powierzchowną warstwą jej natury. Ten zdyscyplinowany, uniwersalnie i starannie pielęgnowany, we wszystkich ogniach współczesnej myśli hartowany instrument jest tworem kompensacyjnym, wyrosłym na gruncie zagrożonej, podminowanej, o piędź z żywiołem sąsiadującej natury. To czujne pogotowie intelektu nie zabezpiecza jej przed wiecznie otwartą pokusą głębin przedludzkich, przed fascynacją sfery podkulturalnej, przed podszeptem chaosu. (s. 390)

Bruno Schulz niewątpliwie intencjonalnie „czyta” Nałkowską. Ekspozuje w jej pisarstwie to, co pokrewne wydaje się jego filozofii twórczości. Cały fragment jest radykalną krytyką intelektu – „instrumentu” „współczesnej myśli”, oddalającej od natury, sąsiadującej „o piędź z żywiołem”. Stąd, krytykując uroszczenia nauki, wiedzy rozumowo zdobywanej, obarczając psychoanalizę winą za „rozpad” świata, zarazem nie może całkowicie jej odrzucić.

Znaczące, iż pokusę „głębin przedludzkich”, fascynację „sferą podkulturalną”, „podszepty chaosu” wiąże Schulz z „autentyczną i niezafałszowaną” żyłą „zdyskredytowanej przez szarlatanów, literacko i intelektualnie zdyskwalifikowanej sfery, którą

²² J. Jarzębski, *Wstęp*, w: B. Schulz, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, s. LIX.

Nietzsche nazwał dionizyjską” (s. 391). Niewątpliwie Schulzowe obrazy szaleństwa, erotycznej orgii Thui, „paroksyzmów” ogrodu, zdają się wyrażać żywioł dionizyjski. Ale czyż kiedy Schulz pisze o „przedludzkiem” i „sferze podkulturalnej”, to rzeczywiście okazuje się bardzo odległy od freudyzmu? W szczególności jeśli uwzględnimy kolejną znaczącą uwagę zapisaną w szkicu o Nałkowskiej:

Cały prześwietlony intelektem jej humanizm nie może zasłonić demonicznego pierwiastka w jej naturze, niezaprzeczonych konszach-tów z raz na zawsze bezrozumnym i przekornym, z tym, co nie może być nigdy włączone w świadomy zespół duszy. (s. 391)

W istocie owo bezrozumne, niedające się włączyć do świadomego wydaje się pokrewne nieświadomemu Freuda. Dionizyjskość i Freud spotykają się w polu niepodlegającym nakazom kultury i rozumu – powrotu do natury, także natury w człowieku. W aspekcie niekontrolowanego popędu życia Freudowska psychoanaliza zaczyna sytuować się w pobliżu żywiołu dionizyjskości – natury, bezrozumności, nieświadomości.

I tu szaleństwo wydaje się szczególnie pożądaną figurą jako należące do sfery aintelektualnej, pierwotnej, ekstatycznej, prowadzącej do sfery „nocy”. Jeszcze raz Nałkowska w interpretacji Schulza:

Mimo niewątpliwych pokus optymizmu, racjonalistycznego przewycięzania kompleksu, nie próbowała upozorować zwycięskiej postawy intelektu. Leży w tym niezachwiana wierność, głęboka uczciwość, irracjonalna wiara w głębszą słuszność nocy, której jest zaprzędana i której ekstatyczną gloryfikacją jest każda jej książka. (s. 391)

Raz po raz jednak „noc” w twórczości Nałkowskiej „cofa się”, „dając folgę i pauzę”, którą wypełnia autorka „całą żarliwością swej miłości do życia” (s. 391), co jawi się Schulzowi jako źródło napięć w twórczości Nałkowskiej, nie prowadzi jednak do utraty integralności jej pisarstwa:

Ta abdykacja z jasności, ten skok w przepaść należy do przedustawnego rytuału jej twórczości. Moment wszystko pochłaniającej katastrofy, upojnego wiru zatrąty, jest jej punktem kulminacyjnym. Tu leży węzeł dynamiczny, punkt rodny impulsu twórczego. Ale niewypowiedzialne i bezkształtne zaprzęgnięte jest jednak w służbę humanizującej jasności. [...] To właśnie jest w tej twórczości głęboko

moralne, że wkracza się tu za każdym razem w całkowicie nieprzewidziane, że wchodzi się bez żadnej asekuracji w absolutne ryzyko, że wyzywa się tu prawdziwą odpowiedź żywiołu i przyjmuje ją nawet wtedy, gdy jest przeciwko nam wymierzona. (s. 392)

Trudno oprzeć się wrażeniu, że analogiczne napięcia – między sferą „nocy” i „jasnością” afirmowanego życia – konstytuują świat opowiadań Schulza. Podejmuje on „absolutne ryzyko” – wkracza w żywioł przyrody i w żywioł natury ludzkiej, w to, co nieracjonalne, ciemne, ekstatyczne.

Wedle Emila Ciorana ekstaza, zawierająca element szaleństwa, otwiera „dostęp do rejonów najgłębszych”, wszelkie bowiem „Metafizyczne doznanie bytu jest natury ekstatycznej, a wszelka metafizyka ma swoje korzenie w określonej formie ekstazy”. Nie tylko religijnej i niekoniecznie prowadzącej ku transcendencji. Może mianowicie „istnieć ekstaza czystego istnienia, immanentnych korzeni istnienia”. I dalej pisarz pyta:

A czyż taka właśnie forma ekstazy nie urzeczywistnia się w owym wstępowaniu w głąb, gdy rozdierają się powierzchniowe zasłony, aby ułatwić nam dostęp do ukrytego jądra świata? Dotrzeć do jego korzeni, doświadczyć najwyższego upojenia, ekstatycznego zachwyty, niepowtarzalnej prajedni²³.

Dotrzeć do „korzeni” to pokusa także Schulza, wprost zwerbalizowana w *Wiosnie*: „[...] krok jeszcze i jesteśmy u korzeni [...]. Jesteśmy po drugiej stronie, jesteśmy u podszewki rzeczy, w ciemności fastrygowanej płączącą się fosforescencją” (s. 159).

Znaczące, że i dla Ciorana ekstaza łączy się z szaleństwem, nadto – jak w przypadku Schulza – może „być nawet udziałem septyka”²⁴.

Szaleństwo, zaburzenie psychiczne widziane w tej perspektywie stają się – wedle cytowanego fragmentu omówienia *Niecierpliwych* Nałkowskiej – „figurą zasadniczą”, „ostatecznym praschematem”. Wiążą się z „powołaniem i posłannictwem” penetrowania obszarów zagrażających „równowadze duszy”, podejmowania tematu, którego „napięcie i ciężar przerasta siły człowieka”, wprowadza w sferę graniczną – napięcia, ekstazy, niejasności, „nocy”, który pokazuje „bliznę oddarcia”, każe postawić pytanie o granice człowieczeństwa.

²³ E. Cioran, *Na szczytach rozpacz*, przeł. I. Kania, Warszawa 2007, s. 71–72.

²⁴ Ibidem, s. 73. Choć w przypadku polskiego pisarza nie pojawia się zastrzeżenie, iż ekstaza nie urzeczywistnia się „bez uprzedniego doświadczenia rozpacz” (ibidem).

BARBARA SIENKIEWICZ, JULIA SIENKIEWICZ–WIŁOWSKA

Motive of Madens in Schulz's Short Stories.

A Psychological–Literary Study

Representation of various modes, forms, symptoms and degrees of mental illnesses, frequent in *The Street of Crocodiles*, are analysed in two perspectives: psychological and literary-cultural. Using the tools of modern psychology, the article interprets the pathological symptoms of Touya, Maria, aunt Agatha, and various other characters, most importantly the advancing illness of father Joseph, who displays symptoms of schizophrenia. Schulz uses a language filled with metaphors, blurring the border between symptoms of illness and metaphors, between the imaginary and the real, and between health and illness, norm and pathology, between the human and the animal.

Schulz's representation of madness opposes the modern understanding, which is dominated by analytical, rationalist identification of an illness, related to a socially determined norm of mental health. It brings back the premodern quality to madness, which becomes a divine phenomenon, related to the pagan rite of fertility, to the "orgy of life" and Dionysian element, and to Freudian life drive. Dionysius and Freud meet in an area independent from the rules of culture and reason: the return to nature, including the nature in a human being. Here, madness becomes a "basic figure" and "the ultimate ur-schema", as they belong to the unintellectual, basic, ecstatic sphere. This is related to the imperative of penetration of areas that threaten the "balance of the soul", to address the topic that shows "the scar of removal", and forces us to ask the question of limits of humanity.

Keywords: Dionysus, modernity, life drive, premodernity, organic society, madness.

Barbara Sienkiewicz – profesor zwyczajny, kierownik Zakładu Antropologii Literatury Instytutu Filologii Polskiej UAM. Autorka książek: *Literackie „teorie widzenia” w prozie dwudziestolecia międzywojennego* (1993), *Między rewelacją a repetycją. Od Przybosa do Herberta* (1999), *Poznanwanie i nazywanie. Refleksja cywilizacyjna i epistemologiczna w polskiej poezji modernistycznej* (2007). Badawczo zajmuje się problemami szeroko rozumianego modernizmu, koncepcjami epistemologicznymi i estetycznymi określającymi jego charakter w polskiej literaturze, związkami tych koncepcji z myślą filozoficzną i relacjami z innymi sztukami, a także z nurtami metodologicznymi w literaturoznawstwie. W ostatnich latach dominujący nurt jej zainteresowań badawczych stanowi antropologia literatury.

Julia Sienkiewicz–Wilowska – absolwentka psychologii, edukacji artystycznej (specjalność krytyka i promocja sztuki), obecnie doktorantka na Wydziale Wychowania Fizycznego, Sportu i Rehabilitacji Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Autorka książki *Dziecko rysuje, maluje, rzeźbi...*

Jak wspomagać rozwój dzieci i młodzieży? (2010) oraz publikacji dotyczących osób w wieku późnej dorosłości, w szczególności dotyczących problematyki usprawniania osób starszych przy zastosowaniu terapii zajęciowej i arteterapii; edukacji artystycznej osób dorosłych i starszych oraz edukacji kulturowej.